**Nr. 197.** We Lwowie, Niedziela dnia 21. Lipca 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

**Przedpłata wynosi:**

MIEJSCOWA kwartalnie . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . 1 „ 30 „

**Z przesyłką pocztową:**

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . 6 „
„ Francji i Anglii . . 23 franków
„ Włoch . . . 16 „
„ Belgji i Szwajcarji . 23 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

**Numer pojedynczy kosztuje 5 centów.**

# GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

**We LWOWIE:** Bióro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). **W KRAKOWIE:** Księgarnia Józefa Czecha w rynku. **W PARYŻU:** na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi nr. 1, **W WIEDNIU:** p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppolik, Wollzeile. 22, **W FRANKFURCIE:** nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

**OGŁOSZENIA** przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

## Telegramy Gazety Narodowej.

*(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)*

**Wiedeń** d. 19. lipca. Projekt do ustawy o podatku zarobkowym i dochodowym będzie na najbliższej sesji Rady państwa wniesionym. Pod przewodnictwem ministra finansów rozpoczęły się narady ankiety nad opodatkowaniem wyrobu wódki.

**Wersal** d. 19. lipca. Na powtórne energiczne domaganie się Thiersa, postanowiło Zgromadzenie narodowe wejść w rozbiór projektu o opodatkowaniu płodów surowych.

**Lwów** d. 21. lipca.

Z pod Zaleszczyk otrzymujemy następującą korespondencję:

D. 12. lipca r. b. odbyło się bez poprzedniego uwiadomienia władzy zgromadzenie ludowe, we wsi Bedrykowcach pod Zaleszczykami, na zaproszenie wójta z Bedrykowiec. Prawie z całego powiatu zjechali się wójtowie i delegaci gminni *ad hoc*, Pisarz gminny i nauczyciel szkoły pokątnej w Bedrykowcach, Wiśniowski, odczytał zgromadzonemu ludowi memorjał dwuarkuszowy, treści niekoniecznie licującej z erudycją i wiadomościami politycznemi Wiśniowskiego, którego treść w skróceniu:

„Podział kraju na część polską i ruską, usunięcie języka polskiego i niemieckiego ze szkoły i urzędów w części ruskiej, zniesienie Rad powiatowych, Rad szkolnych okręgowych, zaprowadzenie języka ruskiego w szkole i w urzędu wyłącznie, windykacja pastwisk i lasów, i innych krzywd gromadzkich."

Memorjał wzywał w końcu do wyboru plenipotentów powiatowych, wydania im dokumentu celem dochodzenia tego wszystkiego u władz wyższych, i zebranie składki na podróż do Lwowa i dalej.

Dotąd wiadomość autentyczna. Wieść niesie dalej, że rzeczywiście wybrano deputatami powiatowymi bywałych dawniejszemi czasy we Wiedniu w charakterze deputatów gminnych włościan, a to: Pryjmaka z Caprowiec i Hanczaryka ze Skowiatyna, którzy to ostatni niejednokrotnie patrjotyzm chłopski odpokutował w areszcie, — i że im wydano plenipotencję z podpisami wójtów i pieczęciami gromadzkiemi.

Przed odbyciem tego to zgromadzenia ludowego, pielgrzymowali wójtowie i deputaci gminni do Bojczuka, posła na sejm krajowy z Lisowiec, na zawezwanie od niego rozesłane, o których dawniej w dziennikach wzmianka była, i zdaje się, że chociaż zgromadzenie ludowe nie w Lisowcach lecz w Bedrykowcach się odbyło, to jednakowoż jedna kierowała ręka, tak naradami w Lisowcach, jak zgromadzeniem w Bedrykowcach.

Na powstające domysły, jakoby duchowieństwo kierowało tą agitacją, spycha kler autorstwo tego na niejakiego Winogrodzkiego, pisarza gromadzkiego podobno z Lisowiec, który był przed paru laty widomą głową oporu gminy Worwolińce przeciw ks. Borodejkiewiczowi, tak strasznie niby pognębionemu najprzód przez Lachów w r. 1860, że aż z Worwoliniec po paroletniej nieczynności kapłańskiej wydalić się musiał. Atoli ludzie, posiadający cokolwiek daru kombinacyjnego, sądzą, że zarzut ten przez duchowieństwo Winogrodzkiemu robiony, czystą jest zemstą na Winogrodzkim i tych autorach moralnych, którzy Winogrodzkiego wówczas informowali, w jaki sposób gmina księdza pozbyć się może. Zresztą ani Wiśniowski ani Winogrodzki nie porodzili się mowcami ludowemi i redaktorami memorjałów, które są przez zdolniejszych od nich spisane, a widocznie im podsunięte.

Nadto ten sam Winogrodzki obecny na zgromadzeniu ludowem w Bedrykowcach, złożył zastępcy starosty w Zaleszczykach szczegółowe sprawozdanie o odbytym mityngu, trudno więc posądzać go na razie, aby dwom Bogom służył, chociaż i to jest możebne.

Starostwo zaleszczyckie zapewne dójdzie w drodze urzędowej, kto był autorem zgromadzenia ludowego, kto mu przewodniczył, zapewne zaznajomi przewodniczącego z ustawą o wolności stowarzyszeń, a natomiast samo zechce zaznajomić się z tekstem memorjału, przez Wiesniewskiego odczytanym, i z przemowami uczestników zgromadzenia w przedmiocie krzywd gromadzkich.

Z tego, co pisze korespondent nasz z pod Zaleszczyk, widać tę samą rękę kierującą, która od dawna użyła podobnych środków do agitacji między włościanami. Wysuwa im na lep „lisy i pasowyska", tem ich podżega, a przy tej sposobności do „lisów i pasowysk" przyczepia swe świętojurskie zachcianki: podziału Galicji itd.

## Sprawy wewnętrzne.

Wszędzie, gdzie tylko sięgniemy wzrokiem, widzimy przygotowania wojenne; zbroją się, ulepszają organizację armii, starają się o udoskonalenie narzędzi zabójczych, budowę nowych twierdz, lub wzmacnianie już istniejących. To wszystko są środki, jakiemi dzisiejsi przywódzcy państw europejskich pragną oddalić niebezpieczeństwo grożące obecnemu porządkowi, lub też pojedyńczym krajom, z powodu zawiści wzajemnej czy też domagającej się o uznanie i szacunek sprawiedliwości, dziś pogwałconej pożądliwością ludzką, wreszcie z powodu dobijania się o samorząd ludów, które dojrzewając, pragną słusznie przyszłe sobie swobody radzenia o swym losie. Przygotowanie sił do walki materjalnej stanowi obecnie główne zajęcie europejskich mężów stanu; my wszakże, pozbawieni bytu politycznego, nie możemy się cieszyć z tych zabiegów, nam się dostało inne w udziale zadanie — potęgą ducha walczyć musimy z siłą materjalną. Zawiść obcych już nam więcej zaszkodzić nie może, domaganie się zaś ludów o prawo radzenia o sobie jest tylko dla nas korzystnem.

Przed nami walka moralna — żmudna to i nużąca praca, ale obowiązkiem nakazana, osoby gorętszych uczuć zniecierpliwić łatwo może, zużyć jest wstanie, wszakże jest nieuniknioną. Po wielu smutnych doświadczeniach niewolno nam postępować nierozważnie, trzeba pogodzić się z rachunkiem, wyrzec się złudzeń, chociażby te nas usilnie nęciły.

Gdy dla innych mnożenie się bagnetów jest celem dążeń, bo z ich pomocą można obrazić najświętsze uczucia, dla nas przeciwnie główną warownią, która ma nam tryumf zapewnić jest wytworzenie z mieszkańców kraju prawdziwych obywateli. Obudzenie więc w każdym uczuć obywatelskich, głównym być dla nas winno zadaniem. Musimy wskrzesić płomień miłości ojczystej w ludzie, postarać się, aby z dniem każdym wśród ludności kraju zmniejszała się liczba obojętnych dla jego dobra. Ztąd i program prac naszych jasny.

W smutną rocznicę podziału Polski podjęliśmy hasło kształcenia ludu, a nie może nam chodzić li tylko o to, aby wieśniak nasz umiał czytać i pisać, ale musimy starać się go podnieść moralnie, uczynić pożytecznym dla kraju — słowem wychować n a r o d o w o. Praca w tym kierunku prowadzona nie może ograniczyć się wyłącznie na ludności wiejskiej — musimy mieć na uwadze i biedniejszych mieszkańców miast, rzemieślników naszych, którzy nie grzeszą pewnie brakiem patrjotyzmu, ale potrzebują gwałtownie oświaty.

W kraju naszym mieszkają w wielkiej liczbie żydzi, których część przeważna wychowana w zabobonach, raczej szkodzę jak pożytek przynosi sprawie, wielu z nich sympatyzuje nawet z nieprzyjaciółmi, lecz o tych mniejsza. U ludzi słabego charakteru istnieje jakieś uczucie, nakazujące uległość dla siły, z takich to indywiduów dziś centraliści wiedeńscy i Moskale jednają sobie agentów, którzy intrygami starają się harmonję narodową w kraju zakłócić — gdy wszakże pracą dobijemy się siły, oni natychmiast zaofiarują nam swe usługi.

Wielki wzrost ludności żydowskiej, gromadzone w ich rękach kapitały nadają jej coraz większe znaczenie. Z przyjemnością też wyznać należy, że i w pośród żydów z każdą chwilą rozwijać się coraz więcej poczyna uczucie narodowe, przywiązanie do kraju. Gdy w listopadowem powstaniu żydzi dla sprawy okazywali się bardzo nieprzychylni, w ostatnich wypadkach brali już osobiście dość znaczny udział, a i w Galicji także pośród nich coraz więcej rozwija się polskość. — Widzimy to we Lwowie, od czasu zwłaszcza, gdy w naszych zakładach naukowych liczba młodzieży żydowskiej znacznie się powiększyła. Na prowincji wszakże nie można dojrzeć jeszcze podobnie pomyślnych rezultatów—trzymają się tam żydzi wciąż oddzielnie. dobro kraju jest im obojętnem, starają się tylko w większej części ludność jego na swą korzyść eksploatować. Żydzi ci, jakkolwiek są obcy dla sprawy narodowej sprytem swym doszli do tego, iż znaczne posiadają wpływy. Dziś obywatel, prawie każdy nie może obejść się bez posług starozakonnych i za to sowicie im się opłaca, urzędnik postawiony w trudnych warunkach materjalnych, staje się często zależnym od żydów, wieśniak nie może się od nich uwolnić, jest zwykle w ich szponach. O żydów na prowincji wszystko się prawie opiera, w ich ręku każde przedsiębiorstwo, oni bowiem są w możności konkurencję dla innych ucz nić prawie niemożebną, wszędzie umieją trafić, a otrzymawszy je, eksploatują pracę wyrobnika a i zobowiązania licho najczęścicj dopełniają.

Jesteśmy przeciwni wszelkim przywilejom, a więc nie możemy odmawiać żydom prawa do podobnych zajęć, o ile one nie są ogółowi szkodliwe — tem więcej jednak mamy obowiązek dążyć do tego, aby żydów oswoić z obywatelskiemi obowiązkami, przekonać ich o potrzebie przywiązania do ziemi, którą zamieszkują. To jednak da się uskutecznić wtedy, gdy usunie się odrębność wychowania dziatwy żydowskiej, kształcić się ją będzie o ile można razem z dziatwą innych wyznań. Pod tym względem więc mamy wdzięczne pole do pożytecznej dla kraju pracy.

## Korespondencje „Gaz. Nar."

**Tarnów** d. 19. lipca.

(*m*) Dziś rano odbył się na pełnem zgromadzeniu członków Towarzystwa pedagogicznego akt, który w miłem pozostanie wspomnieniu niejednego z obecnych. W uznaniu rzeczywistych (nie zmyślonych) zasług jakie położył dyrektor lwowskiej akademii technicznej dr. Feliks Strzelecki około dobra Towarzystwa pedagogicznego nadano mu tytuł członka honorowego, a kiedy wszedł do sali obrad powitali go zgromadzeni nauczyciele odurzającą salwą oklasków i okrzyków na cześć jego. Nietylko dr. Strzelecki, którego owacja ta osobiści tyczyła się, ale każdy ze świadków jej był wzruszony tak żywą oznaką poszanowania dla obywatelskiej cnoty i zasługi rzetelnej. Jak słusznie zauważył dr. Zgórski— który w imieniu lwowskiej filii Towarzystwa pedagogicznego wniósł tę sprawę, niema we Lwowie przedsięwzięcia odnoszącego się do dobra ogółu, w któremby dr. Strzelecki Feliks nie brał udziału zawsze w pierwszej linii działających, a jako prezes Towarzystwa pedagogicznego tak gorliwie spełnia połączone z tym tytułem obowiązki, tak na serjo przejął się sprawami tej korporacji, że w bardzo znacznej części zawdzięczać należy wpływ i uznanie, jakie Towarzystwo pedagogiczne wyrabiać poczyna w sferach „wyższych" naszych świeżo upieczonych urzędowych „powag" w hierarchii szkolnej zabiegom dr. Strzeleckiego. ..

Dr. Tadeusz Żuliński miał dziś wykład o bardzo ważnej i żywotnej kwestji, dotyczący sprawy, mianowicie o istocie hygieny i o potrzebie jak największego rozpowszechnienia u ogółu ludności znajomości zasad chronienia i pielęgnowania zdrowia. Zjazd lekarzy

## Kronika Lwowska.

(Przez cały ciąg niniejszej kroniki, kronikarz, z p o w o d u s ł o t y, szukał nadaremnie dla siebie przedmiotu; a chociaż pod koniec trafił na jeden, to ten za to (nie zważać na rym) tak drażliwej jest natury, że go lepiej nie wymieniać z góry. Ztąd, dla czytelnika co chce wiedzieć o czem rzecz, rada prosta: przeczytać wszystko, od początku do końca.)

Zmęczony byłem i na sen mi się zebrało, właśnie w chwili, kiedym miał przystąpić do pisania kroniki niniejszej.

Nie myślcie wszakże, iż się to stało w skutek przeczucia, że was nudzić będę... Oh nie!... Zasnąłem tedy, w gorący, pełny lipcowego słońca dzień; budzę się, w godzinę potem, jakby wśród najsłotniejszej jesieni... Deszcz leje jak z cebra, i to, nie ten deszcz gwałtowny, co już samą gwałtownością swoją zapowiada, że będzie trwał krótko, ale ów drobny, stateczny, z niemiecka-flegmatyczny, o którym możesz być pewnym, że przez trzy razy dwadzieścia-cztery godzin nie zmiłuje się nad tobą... Chmury, zamiast grubemi falami płynąć po niebie, rozciągnęły się w jedną cienką, monotonną, białawo-szarą, nieruchomą płachtę, która i na najweselszego nawodzi spleen... Anglicy, w taki czas, mają zwyczaj palić sobie w łby. Ja tego zrobić nie mogę, bo muszę na jutro „kronikę" pisać, i już mi się zda, że chłopiec z drukarni siedzi mi na karku i o rękopism woła...

— Oj! zbawco mego życia, Adasiu ty nieznośny (tak się nazywa ów zły duch, w postaci wcale wdzięcznego chłopczyka, którego drukarnia *Gazety Narodowej* ma zwyczaj do redaktorów na egzekucją posyłać)! jakbym ja cię chętnie, gdy przyjdziesz za drzwi wyrzucił... gdyby czyn ten brutalny mógł wszakże zastąpić Kronikę niedzielną!... Ale bądź spokojny, wypłaciłem ci się ja dobrze, wypisawszy tutaj imię twoje, wszystkiemi literami... za karę, rad nie rad, wraz z moją kroniką, przejdziesz do potomności. Spodziewam się, żem się zemścił!...

Oj, ten Adaś! gdybym ja mógł całą żółć moją na niego wylać tu przed wami!... O dziewiątej zrana, Adaś już w redakcji:

— Proszę pana, czy pan da co dzisiaj?

— Ale, zmiłujże się, mój chłopcze, tylko co przyszedłem: nawet dzienników jeszcze nie miałem czasu przeczytać... Czy myślisz, że mi w nocy anieli gotowe artykuły pod poduszkę kładą, żebym ci je zaraz z rana sypał jak z rękawa?

— Aleźbo, proszę pana — podchwytuje natychmiast, nieprzekonany niczem Adaś, kręcąc w ręku swą czapeczkę i od czasu do czasu, d l a k o n t e n a n s u zapewne, kładąc ją do ust — w drukarni nie ma rękopismów, zecerowie czekają...

Drogie moje czytelniczki! jeśli prawdą jest, że żadna z was nie była nigdy redaktorką *Gazety Narodowej*, nie możecie sobie wyobrazić, jak ta Adasiowa swada działa na nerwy... Człowiek się zrywa od stolika i woła na Adasia, żeby sobie pisał artykuły sam... po czem, zirytowany, wylatuje na wały c h ł o d z i ć się. Oczywiście, że praca tym sposobem nie przyspiesza się wcale...

Ale dosyć już o Adasiu, bo znowu, z jego powodu czas tracę... Póki o nim gawędzę, kronika nie postępuje... Bo przecież Adaś, jakkolwiek wielka to znakomitość i nieznośny chłopiec, za przedmiot do kroniki służyć nie może... P. redaktor główny nie zgodziłby się nigdy na to, żebym wam, przez wszystkie szpalty, o Adasiu tylko pisał... Gotówby mi odrzucić kronikę, jak zeszłego tygodnia, a ja na drugą podobną konfuzję, niechciałbym się narazić na żadne skarby świata!...

Lecz, o czemże tu wam pisać w taką pogodę?

Czy o niedoszłym nowym banku włościańskim (rolniczym raczej), którego pierwsze już zarodki *Dziennik Polski* zwietrzył i odrazu w gnieździe zabił, bankowi włościańskiemu, który już istnieje, gwoli? czy o niezrównanych polemicznych manewrach *Czasu*, który radby wmówić w czytelników, że m i n i s t e r d l a G a l i c j i b e z r e z o l u c j i jest bez porównania korzystniejszą dla kraju „akwizycją" aniżeli r e z o l u c j a z m i n i s t r e m d l a G a l i c j i... byle wszakże — bo jest jeden warunek — byleby tym ministrem został nie kto inny, tylko j e d e n z p a n ó w p r z e w o d z ą c y c h w k r a k o w s k i e j f r a k c j i... *Czas*, który niedawno pisał, z powodu śmierci p. Adama Potockiego, że „wielkie imiona są instytucją publiczną (sic)" nie wątpi zapewne że jego patronowie i mecenasi są filarami narodu...

Mybyśmy nazwali ich raczej f i g l a r z a m i w narodzie, bo się nam coś wszystko zdaje, ze oni poto tylko tak gorliwie rezolucją w wiedeńskim parlamencie popierać się jęli, żeby się z nią obejść jak owa macocha, co to znudzona, iż jej ustawicznie zarzucano, że pasierby swoje głodem morzy — by plotkom raz koniec położyć. poskręcała dzieciom łby... Mimowoli więc przychodzi nam na myśl pewien list jednego z „konserwatorów", w 1863 roku pisany, a przez policję narodową przejęty — w swoim czasie pokazywano list ten k i l k u p a n o m z d z i s i e j s z e j f r a k c j i k r a k o w s k i e j — list, z którego następujące okresy w pamięć mi się wryły dostatecznie, bym je mógł dosłownie powtórzyć: „Hydra r e w o l u c j i, co krajem naszym zawładnęła, jest s t u g ł o w ą; nie zwalczymy jej inaczej, jak wsuwając się sami do rewolucyjnego obozu dość z r ę c z n i e na to, by w nim samym zająć wszystkie, jeśli już nie naczelne, to przynajmniej wpływowe stanowiska.... Więc urzędów i posad w organizacji, nietylko nie odpychajcie, ale owszem, dobijajcie się onych całemi siłami... R e s z t a d o n a s n a l e ż y"... Jak zamierzyli, tak i zrobili.. Teraz, z historją w ręku, czytelnicy nasi zrozumieli, ufam, dlaczego k r a k o w s c y p a n o w i e tak się usilnie, w każdym sejmie, domagają „zaszczytu" b r o n i e n i a r e z o l u c j i w parlamencie wiedeńskim. Rezolucji tej, w chwili, gdy nad nią sejm w 1866 roku obradował, byli oni n a j p r z e c i w n i e j s i... Krakowscy panowie, by im dłużej nie zarzucano, że źle bronią rezolucji, postanowili przed kilku tygodniami cofnąć ją z Rady państwa; innemi słowy, jak owa macocha, urwać dziecięciu łeb... Co za szkoda, że się do sprawy wmięszał ten nieokrzesany szlachcic Fasola!... Że się też bez tych szlachetków nigdzie obejść nie może!... Gdzie ich nie posiejesz, tam się urodzą, a zawsze na przekorę... Lepsi są bez porównania Zydelkiewicze! Ci, jakby się w pańskich porodzili pieluchach, tak z nimi składno, tak z nimi ładno... jak gdyby po maśle...

Dobrze to wszystko, ale czy moja kronika idzie po m a ś l e? — To wielkie pytanie. — Mnie się ona, jak dotąd, wcale podoba — dla dwóch arcyważnych przyczyn: 1) dlatego, że moja, a 2) iż politykę lubię. Ale czy moje czytelniczki łaskawe nie znajdą, że w górnych łamach *Gazety* już polityki i tak dosyć?... Przejdę-li więc, od krakowskiej polityki wielkiej, póki w tamtych jestem okolicach. do krakowskich municypalnych Katonów, co po tak wzorowo przeprowadzonych wyborach, wzorowiej jeszcze przeprowadzają trudną sprawę „weryfikacji", czyli po polsku mówiąc, r u g i?... I tamby się dla kronikarza znalazł materjał, i to materjał nielada... I ubawić i przestraszyć was mógłbym, czytelniczki! Ubawić, gdybym wam począł wyliczać skrupuły panów z krakowskiego magistratu, którzy sprawy dochodzenia przekupstw dokonanych w ostatnich wyborach, zapewne dlatego zaniechać postanowili, iż się ich c z y s t e r ę c e brzydziły tykać tak brudnego przedmiotu... Przestraszyłbym was znowu, gdybym opowiadać chciał, z jak równą powyższej skrupulatnością, ciż wzorowi edyle rachowali i przyjmowali głosy u m a r ł y c h, na ich padające stronników... Lecz, gdybym cały ten, bogaty wprawdzie, wyczerpał przedmiot, cóżby pozostało memu szanownemu koledze, kronikarzowi krakowskiemu, któremu też może brakować innego zasobu na dziś, a na którego grunt ja nie mam żadnego a żadnego wdzierać się prawa?... A to tembardziej — zważcie to czytelniczki! że paplanina moja nosi wyraźnie ten tytuł, wielkiemi drukowany literami: „Kronika lwowska", wyraźnie l w o w s k a, a nie krakowska...

Wrócić więc muszę do Lwowa...

Lecz ze Lwowa, o czemże pisać?

Nigdy puściejszego nie widziałem miasta... Nie mówię tego o świetnej naszej stolicy w jej stanie zwyczajnym, broń Boże! ale o Lwowie, jakim jest dziś, pod te czasy spiek kanikularnych. jesiennemi przeplatanych słotami... Wszystko, co żyje i w Boga wierzy, albo się gdzieś chowa po domach, albo wyjechało z miasta... Spacery puste... Jedni żydzi tylko, na jednym z końców hetmańskich wałów, odbywają po stoicku zwykłą swą giełdę. nie pytając o deszcz, ani spiekę. Szczęśliwi żydzi, że na nich wpływy zewnętrzne i dąsy natury tak małe sprawiają wrażenie. Kto wie? gdybym był żydem, możebym, pomimo słoty dzisiejszej, napisał kronikę wesołą. Panie właścicielu *Gaz. Nar.!* postaraj się też o kronikarza żyda.. przynajmniej na słotnie dnie...

Wszakże, zanim starozakonny mój wyręczyciel się znajdzie, jam zawsze jeszcze bez przedmiotu.

Ale, ale, jakiżem ja nie przytomny! Woziłem mych czytelników do Krakowa, powracałem z nimi ztamtąd do Lwowa; dwa razy więc przyjeżdżaliśmy przez Tarnów i zapomnieliśmy wszyscy, ilu nas było—wy i ja, tak jest, i wy także! bo czemuż nie było mi przypomnieć... że w Tarnowie odbywa się obecnie walne zgromadzenie jednego z najzasłużeńszych stowarzyszeń galicyjskich, T o w a r z y s t w a p e d a g o g i c z n e g o, złożonego z samychli zacnych naszych nauczycieli wiejskich, którzy—podczas gdy panowie krakowscy w towarzystwie ogniowem odmawiają grosza n a o ś w i a t ę l u d u — sami bez funduszów, podejmują dalekie podróże, podejmują trud, by się nad dobrem tej oświaty co im n i c n i e d a j e, naradzić i popchnąć ją naprzód, a to, pomimo niedołęztwa całego kraju i wbrew knowaniom panów krakowskich, zarówno jak i posiłkujących ich jezuitów...

Lecz któraż to godzina?... możebyśmy jeszcze mogli błąd nasz poprawić i odbyć króciutką wycieczkę umyślną do Tarnowa?... Ej nie! już d w u n a s t a dochodzi, Adasia tylko co nie widać... A że o tej porze będzie się spieszył na obiad, więc nieznośniejszym będzie niż kiedy... Trzeba więc się spieszyć i nam.

Innym razem, może w przyszłą niedzielę — niestety, będzie już *post festum*! pojedziemy do Tarnowa: na dziś zaś, radzi nie radzi, musim we Lwowie pozostać.

Czemże nas Lwów uraczy? — Oto zapewne, nowym jakim skandalem szpitalnym. Bo we Lwowie, jak już wszędzie cicho, o niczem nie słychać, jak dziennikarz już tak zbiedniał, że już ani kęsa niema pod ząb, wtedy — byle ucho w stronę szpitalu obrócił, dojdą go z tamtąd niewątpliwie, najswarliwsze głosy, co mówię?— całą gębą krzyki!... Czy myślicie, że to chorzy tak buszują?— I ja z początku nic innego przypuścić nie mogłem, bo przecież nie wolno mi było się domyślać, że to panowie lekarze, a przynajmniej kilku z nich, tak się g ł o ś n o zachowują... Lekarze, doktorowie medycyny, to przecież mężowie nauki!... Pewna doza powagi, od samego przecież ich charakteru nieodłączna... Cóż powiecie? Znalazły się złe języki, że nie chcę powiedzieć gorzej, ale języki, co się za wtajemniczone mają, języki, które mnię zapewniały — zważcie czy to podobna?... z a p e w n i a ł y m n i e, powtarzam, że w lwowskim szpitalu, chorzy zachowują się j a k n a j p r z y z w o c i e j... Cóżby ztąd wynikało?... że cały ten krzyk, hałas, rwetes, który miasto swemi gorszącemi echami, na wielką uciechę miłośników skandalu, zapełnia, sprawiają sami panowie l ek?...

i przyrodników polskich w Krakowie w roku 1869 uchwalił rezolucję tej treści, że nauka hygieny powinna być zaprowadzoną we wszystkich szkołach ludowych średnich, na wszystkich wydziałach uniwersyteckich i dla szerokiej publiczności w wykładach popularnych. Chodziło więc teraz dr. Żulińskiemu, aby powyższa uchwała lekarzy polskich otrzymała także sankcję drugiego fachowego czynnika w tej kwestji — ze strony pedagogów. Zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego jednomyślnie zatwierdziło uchwałę zjazdu lekarzy o potrzebie nauki hygieny we wszystkich szkołach; a zarazem uchwaliło na wniosek p. Tadeusza Romanowicza, wezwać krajową Radę zdrowia, aby wyjednała u dotyczących władz zdrowia praktyczne przeprowadzenie tej zasady, a zarazem, aby postarała się o wydanie popularnego podręcznika dla użytku nauczycieli.

Drugą rozprawę miał dr. Józef Żuliński, brat poprzedniego prelegenta a profesor w lwowskiem seminarjum pedagogicznem o nauce rachunków w szkołach początkowych. Przedmiot zda się suchy i zanadto zespecjalizowany. Ale dr. Żuliński z takim talentem i tak żywo umiał wyłożyć metodę stopniowego wdrażania dziecka do pojęcia istoty podziału liczb wedle systemu dziesiętnego, a następnie pisania ich, że całe zgromadzenie, bez względu, czy który z obecnych zajmuje się kiedy nauczaniem rachunków małych dzieciaków czy nie, nadzwyczajnie gorąco zainteresowało się poruszonem przedmiotem — można powiedzieć, że u niektórych dochodziło to zainteresowanie się do namiętności. Popołudniu ma odbyć się dyskusja nad metodą pana Żulińskiego uczenia dzieci rachunków.

Koncert wczorajszy na dochód tarnowskiej bursy dla kandydatów na nauczycieli ludowych udał się świetnie pod każdym względem. Sala była przepełnioną (tj. rozsprzedano wszystkie bilety) a wykonanie wcale doborowego programu złożonego aż z siedmiu numerów było wcale zadawalniające. Wszystkie produkcje wykonane były przez amatorów i amatorki z grona tarnowskiego Towarzystwa muzycznego. Szczególniej podobała się gra na skrzypcach p. Schanzera delikatnie cieniowana a pełna precyzji, i walc kompozycji Mirosława Nesvery wykonany przez wielki chór damski z towarzyszeniem fortepianu i orkiestry. Sliczne delektantki tak ślicznie przespiewały tego rozkosznego walca, że publiczność była zachwyconą — aż sala drzała od oklasków i okrzyków żądających powtórzenia tego spiewu. Musiały też powtórzyć.

Interesującą była także produkcja dwóch ciemnych chłopaków przywiezionych przez p. Makowskiego z zakładu lwowskiego. Jeden z nich grał na skrzypcach, drugi na fortepianie. Ten co grał na fortepianie objawia rzeczywiście wiele artystycznego uczucia.

**Kraków** d. 19. lipca.

(*N*). Dziwnie wyglądał koniec mojej ostatniej korespondencji. Ostatnia kartka rękopismu oczywiście gdzieś się zarzuciła i czytelnicy niełatwo mogli sobie zdać sprawę z tego, co też korespondent upatruje tak śmiesznego w wysłaniu budowniczego miejskiego do Niemiec, ażeby się przypatrzył, jak tam budowano baraki dla jeńców francuzkich, kiedy podobne budynki są czasowo i w Krakowie potrzebne.

Otóż przedewszystkiem śmiesznem jest to, że nasze miasto ma jakichś jeńców do pomieszczenia. O ile mi wiadomo, najjaśniejsza Rzeczpospolita krakowska nie prowadziła w ostatnich czasach żadnej wojny, i przed jej zwycięzkiemi zastępami żaden Sedan, Metz, Strasburg, ani Paryż nie kapitulował, kogoż zatem traktować myślą jak niewolnika? Odpowiadają mi, że lokatorów dzisiejszego domu przytułku i pracy na Maślakówce, ponieważ dom ten ma być opróżnionym i zamienionym na szpital dla chorych na ospę. Ha! kiedy tak, to już mniejsza. Trudno zaprzeczyć, że do domu przytułku i pracy nikt dobrowolnie nie idzie, więc i traktowanie umieszczonych tam według wojennego rygoru, nie jest tak dalece rażącem.

Dziwi mnie tylko, że potrzeba było wysyłać budowniczego, żeby zobaczył, jak te słynne baraki były zbudowane. Wszakże to każde dziecko mogłoby wyjaśnić bez oglądania. Zbudowane były tak, ażeby zadosyć uczynić nagłej potrzebie pomieszczenia wielu tysięcy ludzi najmniejszym kosztem i z największą oszczędnością miejsca. Przyglądać się takim budynkom, gdy idzie o wybudowanie schronienia dla szczupłej garstki ludzi, nie jestże to toż samo, co brać wymiary z linjowego okrętu i studjować jego konstrukcję w zamiarze zbudowania małego czółenka? I jeszcze więcej wiadomo o tem, jak te słynne pruskie baraki były zbudowane; oto tak, że na 12.000 ludzi, którzy w nich przez rok niespełna mieszkali w Poznaniu, tysiąc, wyraźnie tysiąc, wolało przeprowadzić się na cmentarz! Tydzień zaledwie temu czytaliśmy o tem w naszych dziennikach.

Jeden jeszcze szczegół zaginął z ową zatraconą ostatnią kartką rękopismu. Wyrażałem tam nadzieję, że nowoukonstytuowana Rada miejska gorliwiej od dzisiejszej dbać będzie o swoją godność. Na straży tej godności stoi §. 56 statutu miejskiego, stanowiący, że radca, który zostaje pod śledztwem kryminalnem, o jakiś czyn karygodny, np. o jakąś sprawę „a la Tobolski i ks. Brzechfa“ powinien być na czas trwania dochodzenia sądowego zawieszonym w swych obowiązkach. Że ten paragraf nie jest wykonywanym, o tem tu wszyscy w Krakowie wiedzą, naturalnie oprócz Rady miejskiej. A przecież na podstawie wyraźnego brzmienia statutu, każdy ktoby chciał, mógłby wystąpić przeciw legalności wszelkiej uchwały Rady, w której głos znajdującego się w tem położeniu radcy, mógł zdecydować sprawę na tę lub na ową stronę, i nie jest też zgodne z najprostszym chłopskim rozumem, żeby ktoś, co sam czasowo nie ma prawa zasiadać w Radzie, brał udział w głosowaniu, czy inni mogą wejść legalnie do tej Rady, czy też ich wybór ma być unieważnionym. Wyłączenie czasowe takiego radcy nie jest nawet ubliżeniem dla niego, ani kompromitacją samo przez się, wiadomo bowiem każdemu, że wobec prawa nie stan oskarzenia, lecz dopiero wyrok karzący stanowi uznanie winy. Nie pojmuję zatem, dlaczego Rada miejska rządzi się w tym razie jakąś delikatnością, która byłaby i jest na swojem miejscu, w jakiem kółku towarzyskiem, w jakiej koteryjce albo radzie familijnej, ale razi w instytucji publicznej, mającej stać na straży mienia i dobra pięćdziesięciu tysięcy współobywateli, instytucji, której obowiązkiem jest właśnie przestrzeganie przepisów, nie zaś łamanie ich rozmyślne przez grzeczność dla jednego z swych członków. Łamiąc tak jeden przepis, Rada miejska najświętszemu i najdalszemu od wszelkich podejrzeń musi nasuwać myśl, że i inne przepisy, na których straży stoi, o ile się okazać mogą nieprzyjemnemi dla którego z panów radców, nie są od złamania bezpieczne, wiadomo bowiem, że przepisy w ogóle nie są z hartownej stali, lecz z bardzo kruchych materjałów, dlatego od tych, którym piecza nad niemi powierzona, wymaga się przedewszystkiem — dobrej wiary.

Dość jednak o tem co było w poprzednim liście, a co przypadkiem zaginęło, bo dzień dzisiejszy ma też swoje prawa, i nawet bardzo energicznie upomina się o nie.

W ostatnim liście pisałem wam o domu p. Opida (nie Opiela), któremu sekcja ekonomiczna wydała świadectwo, że jest zbudowanym wybornie, choć przeczyli temu ludzie fachowi. Dziś gospodarstwo nasze budownicze daleko świetniejszej doczekało się illustracji.

Na Stradomiu, przy ulicy Dietlowskiej (nomen-omen) zawalił się dom dwupiątrowy, którego mury już pod sam dach były wzniesione. Zawalił się w najdosłowniejszem znaczeniu tego wyrazu. Sciana frontowa trzyma się wprawdzie jeszcze, grożąc upadkiem, ale wnętrze do samych fundamentów przedstawia jedną ogromną kupę gruzu, desek i belek. Nie obeszło się przytem bez ofiar, które szczęściem były nieliczne, bo zawalenie się nastąpiło wśród nocy, — zginęła jednak jedna kobieta z córką, a jeden z ludzi został odesłanym do szpitalu, ciężko pokaleczony, lecz ocalony z narażeniem życią przez członków straży ochotniczej.

Zaręczyć wam mogę, że tego domu nie budował żaden z tych architektów, co to, ponieważ nie urodzili się w Krakowie, nie mają już z natury talentu do sztuki budowniczej, i na żądanie Rady miejskiej usuwani są od praktyki w mieście, chociaż to samo miasto powołało ich na posady swych budowniczych. Budował go właśnie jeden z tych, co się najbardziej boją zamiejscowej konkurencji, i których monopolu Rada miejska jako oka w głowie przestrzega.

Być może, że kto inny z powodu tak marnego i nic nieznaczącego wypadku, jak zawalenie się domu i śmierć kilku ludzi rzuciłby potępienie na gospodarstwo miejskie i wyzyskiwał ten fakt na dowód, że jest coś takiego w Krakowie, co innem być powinnoby. Ja nie uczynię tego. W mieście, w którem, jeżeli się przypadkiem trafi na budowniczego miejskiego, człowiek sumienny i znający swój zawód, ale nieszczęściem urodzony za kordonem moskiewskim, to jest ofiarą tysiącznych szykan i systematycznego usuwania od wszelkiego urzędowego wpływu, — w mieście, w którem, gdy trzeba odbierać jakie roboty, n. p. pokrycia wieży miejskiej, wyznaczają na to komisje wtenczas, gdy tego budowniczego postarano się wysłać za granicę, ażeby tam się przypatrywał barakom pozostałym po Francuzach, jeżeli jeszcze jakie pozostały, — w mieście, w którem kto wynajdzie fałsz na jego szkodę, popełniony w jakich kosztorysach, jest narażonym tylko na nieprzyjemności i kłopoty, w mieście, w którem przywilej na architekta daje nieznajomość sztuki lecz miejsce urodzenia, — w mieście takiem wypadki podobne do dzisiejszego na Stradomiu, przytrafiać się muszą bardzo często, i że się wczoraj rozpoczęły, widzę w tem tylko objaw zupełnie normalny. Będzie podobnych więcej, *utinam falsus sim vates.*

*Kraj*, dziwiąc się, że z nowo wybudowanych domów dopiero jeden się zawalił, podaje nazwiska tych dzielnych ochotników-strażników, którzy z prawdziwem narażeniem życia nieśli ratunek zagrzebanym w gruzach. Powtarzam tutaj nazwiska tych dzielnych młodzieńców. Byli to pp. Jan Tabólski, Marjan Żędzianowski, Stefan Kąkel, Antoni Miarkiewicz i Jakub Wasserberger.

Czy więcej ofiar nie znajduje się pod gruzami, dowiedzieć się będzie można dopiero po zwaleniu frontowego muru.

Dom zawalony budował p. Latkowski, który jak słychać, wziął to przedsiębiorstwo podobo już z trzeciej ręki.

*Czas* mówi, że przyczyną wypadku jest złe wapno i wykopanie dołu na wapno tuż przy ścianie, która się usunęła. Są to wszystko przyczyny drugie. Powinien przecież być ktoś w mieście, pilnujący, żeby złego wapna nie używano do budowy i aby dołów nie kopano tam, gdzie one katastrofę sprowadzić mogą.

Ks. Romuald Kaczkowski, przeor karmelitów na Piasku, zaprzecza w *Czasie* wieści, że mu proponowano sprzedanie kościoła i klasztoru dla ojców zmartwychwstańców.

Posiedzenie Rady miejskiej, na którem komisja weryfikacyjna przedstawi swoje wnioski, odbędzie się dopiero w poniedziałek. *Czas* dziwi się, że już dzisiaj niektóre dzienniki mówią o kandydaturze na prezydenta i wiceprezydentów, kiedy *Czas* nic o tem jeszcze mówić nie uważa za stosowne. Cóż my korespondenci temu winni, że *Czas* czasami dopiero wtedy się dowiaduje o niektórych rzeczach, n. p. o wyborze rektora uniwersytetu, gdy *Neue fr. Presse* miała czas już rozpisać się po swojemu o znaczeniu tego wyboru.

Wczoraj odbył się tutaj ślub cywilny chrześciaki z żydem. Łączącym młodą parę był wiceprezydent Strzelecki. Bardzo wiele osób zebrało się na ten obrządek, dziwnie rażący wobec naszych obyczajów. Pan młody, przyznać potrzeba jest co najmniej „halbcivilisirt“, panna młoda wcale przystojna. Życzę im szczęścia w tym niepospolitym związku, razem z panem wiceprezydentem Strzeleckim.

Pan Salomon Deiches, świeżo wybrany radca miejski, protestuje w *Czasie* przeciw zarzutowi *Kraju*, że kształci swoje dzieci w szkołach niemieckich. Okazuje się, że dzieci p. Deichesa już dawno wyszły z lat szkolnych, tylko wnuk kształci się w Frankfurcie i jest przekonany, iż „może tylko wzbudzić politowanie, że ludność polska pod względem oświaty na niskim stać musi stopniu, i bardzo krótko widzi,“ kiedy *Kraj* upatruje w tem coś szkodliwego. Zaprawdę trudno śmielej wypowiadać co się myśli... Winszuję panu Deichesowi odwagi cywilnej.

## Przegląd polityczny.

*Opinione* dowodzi, że kwestja stowarzyszeń religijnych od czasu ogłoszenia pisma papieskiego (do kardynała Antonellego), wobec teraźniejszej zaciętej walki, prasy klerykalnej przeciw zasadniczym ustawom państwa, jest całkiem inną niż przed trzema miesiącami. W artykule pod napisem: „Prawa państwa“ mówi ten dziennik: Mamy ufność, że uczucia umiarkowania, pomimo ciągłych prowokacyj ze strony klerykalnej, trwać będą, ale jesteśmy oraz przekonani, że rozwiązanie kwestyj co do stowarzyszeń religijnych musi być dziś zupełne, aby je opinia publiczna przyjęła i izby zatwierdziły, jako nieunikniony środek dla obrony państwa przed zamachami stowarzyszenia, które w niem żyje, a mimo tego nie uznaje jego legalnego zwierzchnictwa.

Czytamy w *Czasie*:

Telegram przyniósł nam wczoraj wyrażenie półurzędowej pruskiej *Provinzial-Correspondenz*, zapowiadające dalszą walkę z katolicyzmem i papiestwem. Wyrażenie to jest zakończeniem obszernego artykułu wdającego się w spór dwóch dzienników katolickich względem znaczenia słów Papieża o kamyku, który spadnie z góry i roztrąci stopy olbrzyma. Słowa urzędowego dziennika są wielkiej wagi; aby jednak zrozumieć całą ciągłość artykułu, musimy przynajmniej treść jego podać, oraz przebieg sporu powyżej wspomnionego.

„Głos przestrogi z kościoła katolickiego“: oto jest tytuł owego urzędowego artykułu. *Schlesische Volks Zeitung*, wydawana przez duchowieństwo katolickie w Wrocławiu, dowodziła, że Papież wprost uderzył na Niemcy w mowie swojej i groził im upadkiem, a zasmuca katolików niemieckich takie odezwanie się Papieża. Tenże dziennik zamieścił zaraz potem obcy artykuł, który tak się kończy: „Nie katolicy obalą państwo niemieckie, ale sam rząd to sprawi.“ *Germania* berlińska dowodziła natomiast, że Papież wyraził się nie przeciw cesarstwu niemieckiemu, lecz przeciw niemieckiemu liberalizmowi. Taka jest podstawa dalszego sporu.

Jeszcze nie przebrzmiały strzały hanowerskiego zjazdu strzelców niemieckich, który się zakończył 16go bm. Dopokąd wiedeńczycy rej wodzili w tem strzelaniu, rozlegały się tylko okrzyki na cześć cesarza Wilhelma i Bismarka, ale gdy stare bractwo hanowerskie zabrało głos, adwokat wtedy hanowerski Fischer, pijąc na cześć farb niemieckich czarno-czerwono-żółtej, które zmieniły się teraz na prusko niemieckie czarno-czerwono-białe zawołał: Ilekroć te farby pojawiają się, zawsze w Niemczech zdarza się nieszczęście, podobne do owej białej niewiasty, co się pojawia w zamku cesarskim. W r. 1862 po frankfurckim zjeździe popełniono morderstwo na Austrji, po obchodzie wiedeńskim 1868 przyszła wojna i tak zwana jedność Niemiec. Nie lękam się, rzekł Fischer, ajentów Bismarka. Krzyki przerwały tę mowę, a ucztę zakończyła demonstracja przeciw-pruska.

Dla braku miejsca, spóźnionym został w drukarni przedruk zajmującej nader korespondencji *Dzien. Poznańskiego* z Bydgoszczy, o zerwanym tamże przez rzemieślników polskich meetyngu uorganizowanym przez Niemców, w celu przygotowania niemieckiego obchodu rocznicy rozbioru Polski. — Podamy tę korespondencję w najbliższym numerze *Gazety*.

Cesarz Wilhelm zamierza w pierwszym tygodniu sierpnia udać się do Gasteinu a w pierwszych dniach września wrócić do Berlina, aby około 9go bm. przyjmować cesarza austrjackiego.

### Ziemie polskie.

Podajemy dosłowne tłumaczenie sprawozdania naczelnika siedleckiej dyrekcji szkolnej, Rublewskiego. Na wstępie naznaczyć

---

Ale, doprawdy! wolę nie kończyć... Wszak sam kiedyś byłem akademikiem i gdyby... nie pewne okoliczności (!), sam możebym był, w swoim czasie, wyrwał gdzie jaki kawał naukowego dyplomu... W imię więc całej korporacji ludzi naukowych na całym świecie, protestuję i protestuję stanowczo przeciw temu oszczerstwu na panów lekarzy lwowskiego szpitalu, a przynajmniej, na kilku z nich, tak niegodziwie rzuconemu... Niepodobieństwem jest, aby ludzie co pokończyli uniwersyteta, co się oddali nauce, tak się pomiędzy sobą wadzili, żeby aż całe miasto — co mówię miasto? — cały kraj, bo przecie aż do Krakowa pisują... do kłótni swych wciągali!... Tego i niedyplomowanym nie wolno.

Ta protestacja zadowolniłaby zupełnie moje sumienie, gdyby... gdyby, nie pewne korespondencje ze szpitala, pojawiające się dość często, to w *Dzienniku Polskim*, to w *Czasie*... gdyby nie pewne skrypta dochodzące aż do biór *Gazety Narodowej*, która się w te smutne spory, po żadnej stronie wdawać nie chce, lecz radaby zgodniejsze z powołaniem poważnego organu opinii publicznej zachować stanowisko... Wszystkie te znaki, już nie przelotne, bo zjawiają się czarno na białem — *Verba volant, scripta manent* — dają więc do myślenia, że pod całym tym dymem musi być przecież bodaj jedna iskra ognia!... Przecież, bez przyczyny, pożarów nie bywa!... Bodajby obecny, jak najprędzej, ugasić się dało! tak dla spokoju miasta, jako też i dla godności nauki... Fałszemby się okazało wtedy, co złośliwie powtarzają niektórzy, że panowie lekarze tutejsi, materjalistycznemi owiani doktrynami, z całą surowością zastosowują w konkurencji, jaką pomiędzy sobą prowadzą, Darwinowską teorję o prawie walki o byt...

Prawu temu wszakże Darwin przecież sam absolutnego panowania nad światem ludzkim przyznać nie może... Sam Darwin uznać musi, chociażby nawet uie chciał, że w świecie ludzkim po raz pierwszy się pojawia, nieznane na niższych szczeblach organicznego rozwoju, prawo solidarności i stowarzyszenia; prawo które poparte pewną dozą pobłażliwości wzajemnej i chrześcijańskiej miłości między indywiduami, z korzyśrią zastępuje owoce działania prawa walki o byt — absolutnego w świecie.... roślinnym... Czyżby jedni lekarze lwowskiego szpitalu mieli o tem nie wiedzieć? — Nie wierzę i jeszcze raz nie wierzę! Pomimo wszelkich a wszelkich pozorów, wolę utrzymywać, że wszystko co o tem mówią i piszą, to tylko jadowite, na ich konto plotki, same tylko plotki!

A teraz, łaskawe czytelniczki i czytelnicy także! — bo wszak płeć piękna, jeszcze nas, mężczyzn, nie odsądziła od ognia i wody! czytelniczki i czytelnicy! na zakończenie, by zatrzeć przykre wrażenia krakowskich i lwowskich komeraży, zaproponuję wam coś... Coś, o czemeście, i jedne i drudzy — wybaczcie mi taką otwartość — zanadto zapomnieli. Rozumie się, że moja propozycja nie będzie mogła znaleźć żadnego zastosowania, dopóki będzie lał taki, jak dzisiaj, deszcz... Ale przecież, trzeba się spodziewać, że kiedyś słocić się przestanie... jesteśmy dopiero w lipcu!... Otóż, jak się wypogodzi, proponuje wam, żebyście, wziąwszy się pod ręce, jak to w dobrem Towarzystwie przystoi, kawalerowie i damy, udali się na przechadzkę... Ale wiecie w jaką stronę?... Nie na wały, ani do Jezuickiego ogrodu; nawet nie na Wysoki Zamek, ani na Strzelnicę — bo tam, i bez mojej namowy, a raczej, i bez mego przypomnienia, chodzić macie zwyczaj... Idźcie raczej tam, gdzie od roku 1869, może nie jedna i nie jeden z was nie byli... Idźcie na kopiec, na ten kopiec pamiątkowy unii Polski, Litwy i Rusi, kopiec, któryście, przed trzema laty, z takim zakładali zapałem, a którego dziś już nikt, z wyjątkiem kilku pobożnych weteranów, nie odwiedza; nikt go dalej nie sypie, jakgdyby miasto czekało, aż go magistrat dokończy rękami najętych robotników...

Nie taki był cel i nie takie założenie!.. Polacy, Polacy ze wszystkich części żywej ojczyzny, tak we Lwowie zamieszkali, jako i przejeżdżający, mieli go sypać z patrjotyzmu, własnemi rękami, na znak swej niezachwianej wiary i miłości dla Polski... Nie należy więc sprawy zaniedbywać, szczególniej w tym roku smutnej pamiątki rozbioru; żebyśmy znowu nie byli zmuszeni sobie powiedzieć, że wszystko umiemy zacząć, ale niczego dokończyć...

Niech się tam Stowarzyszenia jak „Sokół“, „Straż ogniowa“, „Handlowa młodzież“, „Gwiazda“ itd. udają, od czasu do czasu, gromadnie; toż i młodzież akademicka, szkolna, cechy, bractwa wszelkiego rodzaju, i niech każdy ma sobie za zaszczyt taczkę ziemi ukopać i wywieść ją na kopiec, z wierzchołka którego wszej Polsce powiewać będzie, na świadectwo jedności naszej, trójjedyny sztandar trzech narodów niegdyś wolnych, równych, niepodległych dzisiaj wspólnym przytłoczonych losem...

W każdej znaczniejszej grupie i codzień, niech krąży upoważniona przez komitet osoba z puszką na Oświatę ludu; bo jeżeli dobrze jest święcić pamiątki przeszłości, to lepiej jeszcze przyszłość na odpowiednich budować podstawach... Ponieważ zaś Komitet lwowski do zbierania składek zapewne kwestarzy takich nie wydeleguje, więc mógłby i powinien rozsyłać takowych, wszędzie gdzie liczniejsze zgromadzenia, Komitet centralny...

Dla czego nie ma puszki na Oświatę ludu, przy okienku kasy teatralnej?...

## Jubileusz literacki 25cioletni pani Duchińskiej,

obchodzony w Szwajcarji.

(*Nadesłany przez hr. Władysława Platera*).

Na ziemi, która się stała polską pamiątkami dziejowemi i instytucją narodową w Rapperswylu, d. 13. bm. licznie zebrani Polacy i Polki, oraz niektórzy znakomici przyjaciele sprawy naszej, obchodzili 25letni jubileusz literacki p. Duchińskiej. Powitana przed wejściem do głównej sali muzeum przez p. Władysława Czarnomskiego, gospodarza obchodu, urządzonego staraniem młodzieży polskiej kształcącej się w Zurychu, przyjęta została uroczyście przez założyciela muzeum narodowego, który w tych słowach do solenizantki przemówił:

Szanowna pani!

Śród objawów żywotności narodowej, jedno z pierwszych miejsc zajmuje część winna talentowi i zasłudze, tym głównym żywiołom państwowym. Narody, które umieją je uczcić, czynią sobie zaszczyt, wytwarzając niemałą potęgę.

W smutnej naszej doli możemy się cieszyć, ile razy patrjotyzm spłaca ten dług święty. Taką jest chwila obecna, w której Polacy w przytułku narodowym witają niezmordowaną, znakomitą pracowniczkę i 25 rok jubiliuszowego jej literackiego zawodu.

Musi być pomimo pozornego upadku wiele dzielności ducha w naszym narodzie, jeżeli jego synowie rozprószeni stuletnią niedolą, jednocześnie w Warszawie, w Paryżu i Szwajcarji, oddają hołd zasłudze i witają wymownego tłumacza ich uczuć narodowych!

W Warszawie uczynili to przedniejsi pisarze i poeci, w Paryżu Towarzystwo historyczno-literackie, w Szwajcarji zamieszkali Polacy i młodzież kształcąca się, która przechowuje w sercu narodową tradycję. Jako jeden z najdawniejszych członków Towarzystwa historyczno-literackiego cieszę się, że ono się zespoliło w tej okoliczności z uczuciami wszystkich Polaków i nawet cudzoziemców, którzy biorą udział w dzisiejszej uroczystości.

Oto w jakich słowach Towarzystwo historyczno-literackie przemówiło do pani Duchińskiej.

Szanowna pani!

W bieżącym miesiącu przypada 25 rocznica pierwszego wystąpienia pani na polu piśmiennictwa narodowego. Ćwierć wieku wytrwałej i użytecznej pracy, to piękne i chlubne dla każdego wspomnienie, a tem chlubniejsze, gdy lata same, dojrzałość sądu tylko przynosząc, nic pierwiastkowej żartkości ducha nie ujęły, gdy społeczność w pracowniku swoim, jak w tobie, szanowna pani, widzi po 25 latach świeżość, zapał, pierwszych dni zaszczytnego zawodu.

„Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu, pełne uznania dla zasług szanownej pani w tylu gałęziach piśmiennictwa naszego, chcąc jej ze swej strony okazać, że tę rocznicę pamięta, postanowiło, przesyłając powinszowania swoje, prosić cię pani, abyś na tę pamiątkę przyjąć od niego raczyła egzemplarz wydanych staraniem Towarzystwa map Polski jenerała Chrzanowskiego, które przy niniejszem mam zaszczyt przesłać. Niech ci one szanowna pani uprzytomniają ukochaną a oddaloną ojczyznę, którą obyś jak dotąd, przez bardzo długie jeszcze lata owocami prac swoich wzbogacać mogła.

Z prawdziwą przyjemnością będąc w tym razie tłumaczem uczuć Towarzystwa, łączę wyrazy najszczerszego szacunku i poważania.

*Wł. Czartoryski*, prezes Towarzystwa. *Bronisław Zaleski*, sekretarz.

„Nie możemy lepiej uczcić tej wytrwałej pracy, jak witając solenizantkę w przybytku poświęconym bogom domowym Polski i płodom geniuszu narodowego, śród licznych pamiątek przeszłości naszej, na ziemi, która jest polską z ducha.

„Do hołdu naszego mają prawo Anioły stróże naszej narodowości, matki, które uczą Polaków miłować ojczyznę i dla niej wszystko poświęcić, które w ognisku domowem bronią mowy ojczystej i tradycji narodowej. Pani dobrześ się zasłużyła krajowi i jako matka i jako utalentowana autorka, uosabiasz przymioty jednej i drugiej.

„Pomimo stulecia brzemiennego klęskami i nieustanną boleścią, wydała Polska znakomite talenta w dziedzinie literatury jako i sztuk pięknych. To co szczególnie cechuje twoje prace, szanowna pani, jest silna wiara w odrodzenie Polski, głębsza wiedza, oświecona nauką Chrystusową, ubarwiona wieszczem natchnieniem, systematyczna dążność upowszechniająca wiedzę, i zamiłowanie we wszystkiem, co los ludu moralnie i materjalnie poprzeć może.

„W licznych pracach, wzbogaconych historycznemi i etnograficznemi wiadomościami, zapoznałaś nas z dziełami sławnych poetów i pisarzy innych krajów; toż samo uczyniłaś dla cudzoziemców, zaznajamiając ich bliżej z dziejami Polski i jej literaturą. Wszędzie erudycja towarzyszyła talentowi pisarskiemu i natchnieniu poety, a gorąca miłość ojczyzny stworzyła piękny poemat: „Polska w upadku i odrodzeniu, czyli Rejtan“. W samym tytule mieści się główna myśl poety; upadek i haniebna zdrada nie są głównym przedmiotem obrazu, ale duch narodu, skupiony w głębi ducha Rejtana i uwydatniony w młodzieniaszku z mieczem Chrobrego. Jak ciało bez ducha martwe jest, tak Polak bez wiary w przyszłe odrodzenie ojczyzny. Na szczęście trupy żyjące są rzadkie, a silna ta wiara gości w sercu milionów Polaków, i znajduje znakomitych tłumaczów.

„Zacna pani! W licznych bardzo pracach twoich zajmowałaś się kwestją kobiet, dziś podniesioną, chociaż od dawna rozstrzygniętą prawami samejże natury i nauką chrześciańską. Najlepiej sama sobą rozwiązujesz tę kwestję, dając przykład cnót domowych i wyższego talentu. Polki stoją na tak wzniosłem stanowisku pod względm patrjotyzmu i poświęcenia, wyższość ich w tym względzie tak powszechnie uznana, że zeszłyby z tej wysokości, ubiegając się za chimeryczną emancypacją, której hołdować mogą kobiety, niemające ani ich zdrowego rozsądku ani ich wartości.

„Poświęcając te słowa czcigodnej Polce, której jubileusz literacki dziś obchodzimy, cieszę się, widząc koło instytucji narodowej tak znakomite żywioły zgromadzone. Talent, uczoność, praca i zamiłowanie we wszystkiem co polskie, wróżą temu zakładowi świetną przyszłość.

„Kończę, witając cię, szanowna pani, w imieniw Zakładu narodowego, życząc ci dla dobra Polski długich i pomyślnych lat!“

Po tem przemówieniu zgromadzeni zwiedzili sale muzeum, i przy odgłosie moździerzów udali się na skromną biesiadę. Po przemówieniu witającem solenizantkę przez gospodarza, wybranego przez uczniów i jednego z nich, p. Chylewskiego, liczne były mowy i toasty, pomiędzy któremi odznaczały się: „Znakomitej Polsce zasłużonym Polakom, Polkom i kształcącej się młodzieży polskiej; na cześć trwalszego od innych berła nauki i talentu; przyjaciołom Polski, z których niektórzy obecnością swoją nas zaszczycają; Szwajcarji, zawsze pełnej współczucia dla naszego narodu, i t. p.

(Dok. n.)

trzeba, że fałszem jest i wierutną obłudą zarzut, jaki ten Moskal robi księżom katolickim, że „zupełnie stronić się zdają od szkoły". Nie „zdają się", lecz rzeczywiście stronią — lecz nie ze swej winy; stronią oni od szkoły, bo muszą; bo sam rząd ich od szkoły odsunął umyślnie, bo im nie dozwolił najmniejszego nawet wpływu na uczniów, na lud, bojąc się, aby broń Boże nie popsuli diabelskiej roboty, dążącej do zdemoralizowania, a następnie zmoskwicenia ludu. Gdyby choć trochę zostawiono wpływu księżom polskim, z pewnością znaleźliby się tacy, którzyby się starali zapobiedz opłakanym skutkom moskiewskiej demoralizacji. Wiadomo, że celem nauki w zaborze moskiewskim nie jest uobyczajenie, moralność ludu, lecz zatarcie cechy polskiej zapomocą ślepej karności z jednej, a schlebianiu swawolnym instynktom dziecka z drugiej strony. Lepiej jest nic nie uczyć dzieci, aniżeli mieć szkoły takie, jakie Moskal pozakładał. Dziecko wychowane bez abecadła i atramentu, wychowane tylko w poczuciu dobrego i w dawnych obyczajach, które dotąd strzecha wieśniacza u nas przechowywa, z pewnością wyszłoby na lepszego, a zatem użyteczniejszego członka, jak z tych szkół moskiewskich. Z jaką systematycznością dąży rząd do wytępienia polskości wraz z religią katolicką, czytelnik najlepiej się przekona z samego sprawozdania. Oto jest ten dokument: „Co się tyczy stosunku duchowieństwa do szkoły, potrzeba przedewszystkiem rozróżnić duchowieństwo rzymsko-katolickie i grecko-unickie. Pierwsze zdaje się zupełnie stronić od szkoły. Żadnego rzetelnego poparcia ze strony tego duchowieństwa szkoła nie może się spodziewać; zato ona zdaje się mocno być zabezpieczona od nieprzyjaznych wpływów z tej strony.

„Łacińscy księża uznają, że w dzisiejszym stanie rzeczy żadna ich opozycja przeciwko rządowi nie jest możliwa; z jednej strony takowa byłaby destrukcyjna, a z drugiej, wobec współczucia, jakie żywi do szkoły masa prostego ludu, nie mogłaby do niczego doprowadzić. Nawet jakichkolwiek pozornych powodów do wystąpienia przeciwko szkole łacińscy księża nie mają. Cóż mogą przeciwko niej powiedzieć? że tam uczą po moskiewsku? Ależ sam lud uznaje potrzebę i korzyści tego. Że szkoła podkopuje religię? Temu nikt nie uwierzy: w katolickich szkołach nauczyciele wszędzie są katolikami, w wielu miejscach obrani przez lud. Niektórzy księża grecko-uniccy, niebiorący ani wprost ani ubocznie udziału w sprawach szkoły, zdają się być zupełnie nieinteresowani w tem, co się w niej dzieje. Takich księży pośród duchowieństwa grecko-unickiego jest wprawdzie niewielu. Większość ich bardzo znaczna, blizko związana jest ze szkołą, a przeto chcąc niechcąc musi stanąć w wyraźniejszych stosunkach do niej. W większej liczbie zwiedzonych przezemnie szkół grecko-unickich, wykład religii powierzony jest miejscowym plebanom; niektórzy z nich są zarazem przełożonymi tych szkół. Rozumie się, że tym sposobem sprawa szkoły staje się w pewnej mierze własną ich sprawą, którą oni muszą cenić, dla której muszą mieć współczucie.

„Wielu księży grecko-unickich rzeczywiście biorą żywy udział w sprawach szkół, z któremi związani są pod względem swej służby. Od wielu nauczycieli szkół przezemnie zwiedzonych, od niektórych nawet nauczycieli prawosławnych dało mi się słyszeć o pomocy, jakiej ciągle doznawali ze strony księży grecko-unickich, starali się oni, pomagali przy jakichkolwiek nieporozumieniach z miejscową ludnością, lub w ogólności gdy wpływ kapłana pomiędzy ludem mógł być pożyteczny dla szkoły. Wprowadzenie w szkołach grecko-unickich nauczania śpiewu kościelnego czterogłosowego, które wywołało z początku pomiędzy ludem różne wnioski i sprzeczki, podało powód niektórym księżom do okazania wielkiej usługi szkole: nie poprzestając na wyjaśnieniu sprawy, które uchylało te wnioski i sprzeczki, starali się oni, częstokroć bez skutku, skłonić do przyjęcia udziału w takim śpiewie niektórych dorosłych parafian swoich, byli obecni na lekcjach śpiewu, chwalili nauczyciela, zachęcali śpiewających. Lecz obok tych faktów podziwiających dostrzegłem niektóre całkiem przeciwnego charakteru. Niektórzy z księży grecko-unickich, fanatycy skażonej przez nowacje łacińskie unii, żadnym sposobem nie mogą pogodzić się z czysto-moskiewską szkołą, jaką się ustaliła pośród ich parafij, i korzystają z każdego zdarzenia, aby poniżyć znaczenie nauczyciela w oczach ludu. Tak w jednem miejscu ksiądz, nie poprzestając na rozgłoszeniu pomiędzy ludem wieści o mniemanem odstąpieniu nauczyciela od wiary przodków, i widząc bezskuteczność podobnych rozgłoszeń, chciał go wynaleść jako truciciela, a to z powodu, że ten nauczyciel na usilną prośbę rodziców dał dla jednego dziecka nasienia cytwarowego od glist i dziecko to wkrótce z zupełnie innego lekarstwa umarło.

Śledztwo sądowo-lekarskie jednakże wykryło, że śmierć dziecka nastąpiła skutkiem zapalenia i opuchnięcia płuc, a nie lekarstwa danego przez nauczyciela, który w tym razie powodował się tylko uczuciem ludzkości. W innem miejscu surowa nagana, udzielona przez nauczyciela jednemu z uczni za odmówienie należenia do śpiewu kościelnego, podała księdzu powód do oskarżania nauczyciela przed ludem o srogie jakoby obchodzenie się z dziećmi i powstawanie na świętość religii. Proboszcz w innej wsi, należącej do jego parafii, rozsiewał pomiędzy ludem najniekorzystniejsze pogłoski o nauczycielu jedynie dlatego, że ten jest wyznania prawosławnego.

„Stan, w jakim znalezione zostały zwiedzione szkoły, sprawia przyjemne wrażenie. Wprawdzie nie wszystkie zwiedzone szkoły pod względem postępów uczni i sposobów nauczania, znajdują się w jednakowo zadawalniającym stanie. Atoli stopień umysłowego rozwinięcia samego nauczyciela, miara gorliwości jego dla swej sprawy i uwydatnienie w jego wykładzie metody, jaką kiedyś sam się uczył, wszystko to odbija się i na jego szkole: lecz przedewszystkiem duch wykładu, kierunek jego, odpowiadają wszędzie społecznym i istotnym potrzebom miejscowej ludności, a zatem i widokom rządu. Wykładanie wszelkich przedmiotów, oprócz języka polskiego i religii rzymsko katolickiej, odbywa się w języku moskiewskim we wszystkich szkołach prawosławnych, grecko-unickich, ewangielickich i katolickich, przez nauczycieli uznających potrzebę tego, z należytą gorliwością. Niektórzy nauczyciele katolicy, nie oczekując urzędowego rozporządzenia, wykładają w szkołach swoich nawet naukę religii w języku moskiewskim, a przytem wykładają po moskiewsku nietylko historję świętą (podług Bazanowa) lecz nawet katechizm skrócony. W szkole dzierbkskiej, w powiecie sokołowskim, starsi uczniowie dokładnie opowiadają po moskiewsku główniejsze obrzędy kościelne na wschodzie, a wszyscy prawie chłopcy i dziewczęta, wyjąwszy świeżo przyjętych do szkoły odmawiali bez omyłki na pamięć: „Króiu niebieski, Święty Boże, Ojcze nasz, Zdrowaś Marja, Aniele Chrystusowy, Godnym jest, Pod Twoją obronę, Odpuść przebacz, skład wiary nicejsko-konstantynopolitański i dziesięcioro przykazań boskich. W wielu szkołach katolickich, oprócz prawosławnych i grecko-unickich, wprowadzono nauczanie czytania po słowiańsku ewangielii lub wyjątków z pisma świętego, zamieszczonych w książce Paulsona, a w lepszych szkołach czytanie objaśniające. Opowiadania z historji moskiewskiej, gdzie są upowszechnione, należą głównie do przedmiotów bliskich interesom miejscowej ludności (jakoto: osiedlenia Słowian, założenie państwa moskiewskiego, ochrzczenia Rusi, Daniel Halicki, początek unii itp.)

Z geografii podawane są wiadomości dotyczące wyłącznie Moskwy, ogrom jej terytorjum, przyległe jej morza, wspaniałe rzeki, jeziora i góry, z zawartemi w nich bogactwami, różnorodność jej ludności itp. wykładane przez nauczycieli przedmioty żywo zajmują uwagę dzieci, i uczniowie szkół, zawiadywanych przez tych nauczycieli, śmiało i trafnie, częstokroć z zapałem, opowiadają o tych przedmiotach. Wykładanie religii nigdzie nie służy do celów politycznych przeciwnych widokom rządu, przeciwnie w wielu szkołach unickich, szczególniej których nauczyciele wyszli z kursów pedagogicznych, ważny ten przedmiot wychowania początkowego skierowany jest do rozwinięcia w dzieciach poczucia miłości do rodzinnego swego obrządku, do swego kościoła, a przez to do swej narodowości. Postępy więc uczących się w zwiedzonych szkołach, w ogólności mogą być uważane jako zadawalniające."

Hrabia Berg powrócił z Petersburga do Warszawy.

Francuski inżynier Benoit, bawiący od lat kilku za paszportem francuskim w księstwie, otrzymał rozkaz opuszczenia krajów niemieckich w przeciągu półtrzecia miesiąca. Za co? — oto za to, że w roku 1863 bił się z Moskalami, był na Syberji a do tego ożenił się z Polką.

# Kronika.

## — Kurjerek lwowski.

Przedwczoraj około godz. 9. wieczór w łazienkach ogrodu pojezuickiego kąpiąc się w wannie, odebrał sobie życie przez poderznięcie żył u lewej ręki nieznajomy mężczyzna z klasy zamożniejszej, mający lat około 35. Zwłoki odwieziono do szpitala.

Szulim Lawet, dorożkarz l. 68, przejechał przedwczoraj przed południem na ul. Krakowskiej w skutek nieostrożnej jazdy staruszka, liczącego blisko 90 lat, Józefa Glińskiego, którego musiano do szpitalu odstawić. W tym samym czasie na ulicy Grodeckiej przejechał woźnica Jędrzej Mikuliszyn, zostający w służbie u Józefa Kluczki pod l. 272²/₄, również skutkiem nieostrożnej jazdy 6 letnią córeczkę lakiernika Dmytrowskiego. Ciężko skaleczoną dziewczynkę musiano oddać do szpitala a woźnicę odstawiono do sądu karnego.

Onegdaj zawaliły się noworekonstruowane aż do drugiego piętra schody w dworcu kolei czerniowieckiej.

Co pisze *Dz. Polski* o agitacji moskiewskiej na polu finansowem, jest bardzo jednostronne. Miesza on usiłowania ajenta moskiewskiego, pana Biedermana, i jego plan założenia przez samych russkich banku rolniczego, z usiłowaniami pana Pisarczuka, ażeby plan biedermanowski obalić i zespoleniem panów polskich z Krakowa i ze Lwowa z ks. metropolitą, ks. Stupnickim, biskupem przemyskim, z ks. Malinowskim itd.; natomiast inny akcyjny bank rolniczy utworzyć. Niemamy dziś miejsca do wyświecenia całej tej sprawy, lecz podamy jej wyświecenie we wtorek. Dziś tylko powiemy, że jeśli bank biedermanowski czysto russki przyjdzie do skutku, przypisać zasługę w tem będzie można *Dz. Polskiemu*, który nie miał tyle zmysłu politycznego, aby dostrzedz, iż takie połączenie w przedsiębiorstwie finansowem Polaków i świętojurskich prewodyrów, i szczerych Rusinów

jak ks. Stupnicki, byłoby posłużyło za pomost do uciszenia sporów narodowościowych w Galicji.

Dochodzą nas zażalenia na c. k. dyrekcję poczt galicyjskich, że mimo ogłoszenia w dzienniku urzędowym z d. 1. lipca r. b., że dwucentowe karty korespondencyjne, można wysyłać w całym obrębie związku niemieckiego. Niejeden dotychczas opłaca za list 5 ct. gdy może płacić tylko 2 ct.

— **Z Podhajec.** Szanowne P. T. panie, które były łaskawe przyjąć naszą odezwę do zbierania fantów na rzecz szpitala przy Podhajcach, uprasza się najuprzejmiej, ażeby raczyły najdalej do 15. sierpnia b. r. przysłać uzbierane fanty pod adresem Wydziału Rady powiatowej w Podhajcach.

Podhajce, 19. lipca 1872.

*J. Kosicki*, przewodniczący kom. lot.

— **Festyn na korzyść Zakładu głuchoniemych** urządzony w ogrodzie Strzelckim, przyniósł dochodu 503 złr. 3 ct., a potrąciwszy wydatki w kwocie 183 złr 87 ct., czystego dochodu 319 złr. 16 ct. Że wydatki stosunkowo tak mało wyniosły, zawdzięcza Zakład ofiarności wielu obywateli tutejszych, którzy z całą uprzejmością bądź usługami swojemi, bądź datkami do zmniejszenia wydatków przyczynili się. Wydatki te byłyby jeszcze mniejsze, gdyby nie okoliczność, że panu Wojtawickiemu, dzierzawcy propinacji w ogrodzie Po-jezuickim, za odstąpienie muzyki wojskowej pułku Jabłońskiego, która kontraktowo co niedzieli (za wynagrodzeniem 35 złr.) w ogrodzie jego grywać jest obowiązaną, nie musiano 50 złr. zapłacić. Dyrekcja Zakładu głuchoniemych, zawiadamiając o tym rezultacie festynu, miły spełnia obowiązek, wyrażając imieniem biednej, swej opiece powierzonej dziatwy najszczersze podziękowanie pani Bałutowskiej, hr. Dzieduszyckiej, pani Goldmanowej, pani Gorskiej, hr. Rusockiej, pp. Bogdanowiczowi i Steifowi; członkom komitetu urządzającego, kapelmistrzom pp. Jareckiemu i Panhasowi, p. Signiemu, członkom opery i chórów Harmonii, Gwiazdy, Koła i Tow. central., obywatelom, którzy bezpłatnie ofiarowali kwiaty, przyrządy do oświetlenia i inne datki, p. pułkownikowi, kapelmistrzowi Rosenkranzowi i całej kapeli pułku Holstein, która zupełnie bezinteresownie ważne usługi swoje ofiarowała i Tow. strzeleckiemu, za bezpłatne udzielenie przyborów do ubrania ogrodu; słowem wszystkim paniom i panom, którzy łaskawą swoją pomocą do uświetnienia festynu i pomnożenia funduszów Zakładu głuchoniemych przyczynić się raczyli.

— **W szkole wojskowej p. Koestlicha** ukończyły się kursa i odbyto egzamina. Rezultat był bardzo dobry, między innymi zdał z wyszczególnieniem egzamin kadecki p. Zygmunt Wiśniewski. Przy silniejszem poparciu publiczności zakład ten wkrótce zyskać powinien jak najszersze uznanie w kraju.

— **W Iwoniczu** odbędzie się d. 28. lipca b. r. w tamtejszym zakładzie kąpielowym b a l, z którego czysty dochód przeznaczony jest na urządzenie ochronki. Na gospodynie balu uproszono pp. hrabinę Zygmuntową Drohojowskę i Emmę z hrabiów Załuskich Ostaszewskę.

— **W Chorośnicy** w powiecie Mościskim, znaleziono kość goleniową mamuta, ważącą 34 f. Okaz ten nabył pan Władysław Zontak jako dyrektor zakładu hr, Wł. Dzieduszyckiego, do muzeum naturalnego.

— **Na pogorzelców miasteczka Bohorodczan** złożyli:

Zwierzchność gminna miasteczka Nadwórny ze składki zarządzonej przez panie Porszyńską i Joanny Wobr, Erazma Masłowskiego, c. k. notarjusza i pana Kaznowskiego burmistrza 104 zł. 30 c., magistrat miasta Stanisławowa 150 zł., prezydjum magistratu m. Stanisławowa jako czysty dochód z przedstawienia amatorskiego 164 zł. 50 c., starostwo w Podhajcach ze składek 47 zł. 70 c., Towarzystwo stowarzyszenia dobroczynności w Bohorodczanach przez swego przełożonego p. Simla Goldenberga 12 zł. Szanowna administracja *Gazety Narodowej* złożone w redakcji datki 31 zł. 30 c. Sachel Hubschman uzbierane między izraelitami kwotę 54 zł. 55 c. Wieleb. ks. Nowakowski przeor O. D. w Bohorodczanach ze składki kwotę 17 zł. 40½ c. Wieleb. ks. Walawski proboszcz ob. g. w Bohorodczanach ze składek 4 zł. 64 c. Administracja *Gaz. Nar.* datki od W. Baczyńskiego z Nowego Sącza 5 zł. 30 c. Simel Goldenberg z Bohorodczan ze składek 10 zł. Wieleb. ks. Dalmacy Ufryjewicz przeor O. D. we Lwowie 15 zł. Gmina Sadzawa 2 zł. 50 c. Administracja *Gaz. Nar.* złożone w redakcji datki 11 zł. Gmina Lesiówka 1 zł. 40 c. Starostwo w Zbarażu z zarządzonych składek 26 zł. 67 c. Wiel. ks. Taniaszkiewicz g. k. proboszcz z Manasterzan ze składek 2 zł. 10 c. Razem 560 zł. 36½ c.

Skarb państwa Sołotwiny przez zarządcy dóbr pana Leszka Czołowskiego asygnatę na 500 sztuk drzewa. Skarb Bohorodczański asygnatę na 200 sztuk drzewa.

Łaskawym dawcom składa komitet niniejszem najszczersze podziękowanie.

Z komitetu ku niesieniu pomocy pogorzelcom. Bohorodczany 18. lipca 1872.

*Łukasiewicz*, *Mroczkowski*, sekretarz.

— **Mianowania.** Minister sprawiedliwości przeniósł na własne żądanie adjunkta sądu powiatowego w Leżajsku Franciszka Ksawerego Homme, w tym samym charakterze do sądu powiatowego w Przeworsku i mianował auskultanta Franciszka Sawickiego w Nowym Sączu, adjunktem sądu powiatowego w Leżajsku.

Dyrekcja skarbu nadała posadę poborcy przy ubocznym urzędzie cłowym w Berlinie Tytusowi Zajączkowskiemu, poborcy urzędu cłowego w Zabrzegu; zaś krajowa dyrekcja skarbu mianowała Antoniego Bartoscha, oficjała podatkowego I. klasy, prowizorycznym kontrolorem podatkowym III. klasy.

— **Sprostowanie.** W nrze 196. w artykule feljetonowym o wystawie (IV.) w pierwszej szpalcie, w wierszu 14. błędnie wydrukowano „Władysław Gerson", powinno być: „Wojciech Gerson"; w szpalcie trzeciej w wierszu 48. wydrukowano mylnie: „Kraszyński ze Lwowa", powinno być: „Kruszyński ze Lwowa; w szpalcie piątej, w wierszu 40. wydrukowano: „nieświadomego pędzla, powinno być „niewiadomego pędzla."

— W tym samym numerze *Gazety Nar.* w liście p. W. Heltmana z Brukselli, mylnie wydrukowano: „jeśli z ludem nie nastąpi szczere pojednanie, tem lepiej", powinno być „jeśli z ludem nastąpi szczere pojednanie, tem lepiej."

— **Proces o własność literacką.** *Kur. War.* donosi, że p. Julian Miłkowski, tłómacz komedyjki niemieckiej „O chlebie i wodzie, zapozwał dyrektorów teatrzyków prowincjonalnych pp. Trapszę i Ratajewicza o wynagrodzenie szkód i straconych korzyści z przedstawienia bez jego zezwolenia komedyjki tej w Tivoli i w Eldorado. Trybunał handlowy, stosując w tym wypadku przepis kodeksu karnego: że kto z cudzego dzieła ciągnie korzyści, winien szkody wynagrodzić, przychylił się do żądania p. Miłkowskiego. Strona przeciwna ma się podobno odwołać do wyższej instancji.

— **Pojedynek psi.** Przy ulicy Rochechoir w Paryżu, przemysłowiec pewien urządził dziwnego rodzaju widowisko.

Dwom pudlom przywiązał on do łap małe szpadki i wyuczył ich tak, że stojąc na tylnych łapach, udawały najdokładniej ruchy pojedynkujących się. Czterech sekundantów również z pudlego rodu asystowało z wielką powagą temu widowisku.

Kilka dni temu jedna ze szpad złamała się na dwoje i to w chwili właśnie, kiedy pudel trzymający ją, tracąc równowagę upadł naprzód. Strzaskana szpada zagłębiła się w piersi drugiego pudla, który grał rolę przeciwnika.

Biedne zwierzę zdechło bezzwłocznie, liżąc ręce swego właściciela, który dla pociechy uorganizował zaraz składkę pomiędzy widzami.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

**Lwów** dnia 19go lipca. (Ceny targowe) Mierzyca pszenicy 5.26; żyta 3.47; jęczmienia 0.00; owsa 2.28; hreczki 3.85; grochu 0.00; prosa 0.00; ziemniaków 1.05. Cetnar siana 1.32; słomy okłotowej 0.88; słomy pasznej 00.00. — Sąg drzewa twardego 14.00; miękkiego 11.50.

**Ustawa** o zachodniej sieci kolejowej w Galicji (Leluchów-Tarnów, Grybów-Zagórz, Żywiec-Czacze i Stanisławów-Husiatyn) otrzymała sankcję cesarską, i jest we wczorajszej *Wiener Ztg.* publikowaną.

**Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza** notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

**Tarnów** d. 20. lipca. Wczoraj obradowano od godziny 8 rano do 2 popołudniu i od 4 z małą przerwą prawie do 10 wieczór. Zmiany statutów. Odczytano cztery rozprawy umiejętne, wielkiej doniosłości dla szkolnictwa. Wielu uczestników przybyło jeszcze wczoraj; na zjeździe panuje wzorowy porządek i harmonia.

**Genewa** d. 20. lipca. Sąd polubowny w sprawie Alabamy rozprawiał szeroko na dzisiejszem posiedzeniu nad kwestją zasadniczą o odpowiedzialności Anglii, przeciw której występywał lord Tenderten.

**Madryt** d. 20. lipca. Oboje królestwo byli przytomni na odśpiewanem „Te Deum". Po powrocie z kościoła przechadzali się po ulicach miasta. Lud witał ich z wielkim zapałem. Tłumy ludu domagały się spełnienia na mordercach sądu doraźnego, czemu jednak władza municypalna przeszkodziła. Śledztwo jest w toku.

(Telegramu o zamachu nie otrzymaliśmy, więc nie wiemy, jakich morderców rzecz się tyczy; p. r.)

**Oświęcim** d. 20. lipca. Do Wiednia przeszło na poniedziałek galicyjskich wołów razem 1665, z tutejszego placu 800, ogółem 2465 sztuk. *Ajencja banku.*

**Przyjechali do Lwowa** d. 20. lipca.

**Hotel Zorza:** W. hr. Baworowski z Strusowa, L. hr. Grocholski z Bludnik, W. Fedorowicz z Okna, G. Baliano z Bukaresztu, J. Bakhoverey z Bukaresztu, Antoni Pondzave z Bukaresztu.

**Hotel Europejski:** J. Andryjaszy z Multan, J. Cieszkowski z Kongresówki, H. Lezius z Wrocławia.

**Hotel Angielski:** J. Łukasiewicz z Czerniowiec, W. Nowosielecki z Tarnopola, M. Z. Serwatowski z Rajtarowiec, S. Löwin z Brodów, Józef Nowotny z Pragi, Franciszek Pöckh z Stołpina.

**Hotel Langa:** A. Demhardt z Berlina.

**Hotel Kuhna:** L. Chrystyjani z Krakowa, J. Kwiatkowski z Ławrowa, Wład. Zieliński z Stojanowa.

**Hotel Krakowski:** J. Mazur z Olszanik, R. Rzepak z Mokrzan.

## Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

**Odchodzą**

| | | |
|---|---|---|
| ze Lwowa do Krakowa | o g. 11 m. 28 | wieczór. |
| „ „ | „ 5 „ 5 | rano. |
| „ „ | „ 5 „ — | popołud. |
| „ do Czerniowiec | „ 6 „ 47 | rano. |
| „ „ | „ 12 „ 15 | w połud. |
| „ „ | „ 11 „ 43 | wieczór. |
| „ do Brod. i Złocz. | „ 6 „ 27 | rano. |
| „ „ | „ 12 „ — | popołud. |
| „ „ | „ 11 „ — | wieczór. |

**Przychodzą**

| | | |
|---|---|---|
| Krakowa do Lwowa | o g. 5 m. 57. | rano. |
| „ „ | „ 9 „ 45 | wieczór. |
| „ „ | „ 10 „ 50 | rano. |
| z Czerniowiec | „ 10 „ 43 | wieczór. |
| „ „ | „ 3 „ 58 | rano. |
| „ „ | „ 3 „ 45 | popołud. |
| z Brodów i Złoczowa | „ 10 „ 58 | wieczór |
| „ „ | „ 4 „ 18 | rano. |
| „ „ | „ 4 „ 3 | popołud. |

## Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

**Odchodzą**

| | | |
|---|---|---|
| do Brodów i Złoczowa | o g. 11 m. 32 | w nocy. |
| „ „ | „ 12 „ 26 | w połud. |

## Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 20. lipca 1872

godz 2 min. 00 po południu.

**Wiedeń.** Akcje franko aust. 127.25. Węgierskie kredyt. 152.50. Anglo-austr. 301.50. Unionsbank 275.50. Kolei Karola Lud. 242.50. Kolej siedmiogr. 182.00. Kolei połudn. 207.50. Kolej Alfölda 181.50. Kolei Elżbiety 247.75. Kolej lwowsko-czerniow. 162.00. Węg. Nordost. 165.00. Kolei północnej 210.50. Kolei Rudolfa 183.00. Węgierska Ostbahn 135.00. Indemnizacje galicyjskie 77.00. Losy z roku 1864 144.00.

Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 192.00. Banku obrotowego 216.00. Losy tur. 76.50. Akcje banku budow. 125.25. Kolei państwowej 336.50. Banku związk. 348.00. Losy węgier. 107.50. Ros. bankn. rent. hyp. 214.00. Kolei Nadcisańsk. 264.50. Rubel ros. 1.50. Usposobienie: ciche.

z dnia 19. lipca 1872.

godzina 4 min. 50 przed połud.

**Berlin.** Ruble papier. 82¹/₁₆. Akcje kredyt 198¹/₄. Lombardy 125¹/₄. Galizier 109³/₄. Kolej państwowa 201⁵/₈. Rumuńska 44. Banknoty austr. 90⁵/₁₆. Usposob.: mocne.



| Lwów, z Izby handlowej dnia 20. lipca | płacą zlr. wal. a. | żądają zlr. wal. a. |
|---|---|---|
| **II. Akcje za sztukę.** | | |
| Kolej gal. Karola Ludwika | 242 25 | 243 25 |
| „ Lwow.-Czern. Jassy | 161 50 | 163 00 |
| Banku hip. gal. z wpł. 80% | 214 50 | 216 00 |
| „ krajow. z wpł. 50% | 00 00 | 86 00 |
| **II. Listy zast. za 100 zł.** | | |
| Tow. kred. gal. 5% w. a. | 82 00 | 82 40 |
| Tow. kred. gal. 4% w. a. | 75 10 | 75 60 |
| Banku hipot. gal. 6% | 89 40 | 89 80 |
| Gal. zakł. kred. włość. | 93 70 | 94 00 |
| **III. Obligi za 100 zlr.** | | |
| Indemnizacyjne galic. | 77 30 | 77 85 |
| **IV. Monety.** | | |
| Dukat holenderski | 5 20 | 5 28 |
| Dukat cesarski | 5 24 | 5 30 |
| Napoleondor | 8 81 | 8 90 |
| Pół imperjał rosyjski | 9 00 | 9 10 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 70 | 1 80 |
| Rubel rosyjski papierowy | 1 49 | 1 50 |
| Pruskie bilety kasowe | 1 64 | 1 66 |
| Srebro | 108 25 | 109 50 |
| **Wiedeń d. 19. lipca** | | |
| **Papiery państwa austr.** | | |
| renta austr. w. a. 5% | 64 00 | 64 15 |
| „ „ srebrem | 70 80 | 71 00 |
| Pożyczka ost. z r. 1839 | 338 50 | 339 50 |
| Pożyczka loter. z r. 1854 | 94 50 | 94 75 |

| | płacą zlr. wal. a. | żądają zlr. wal. a. |
|---|---|---|
| „ „ „ 1860 | 103 00 | 104 10 |
| „ „ „ 1864 | 144 25 | 144 50 |
| „ podatk. z r. 1864 | 117 50 | 118 00 |
| Listy zastawne domen. | 120 00 | 120 50 |
| Oblig. indemniz. gal. | 76 50 | 77 00 |
| „ „ bukow. | 75 50 | 76 00 |
| **Akcje bankowe.** | | |
| Anglo-austrjackie | 301 00 | 301 50 |
| Centralny bank | 57 00 | 58 00 |
| Kredytowy zakład | 328 50 | 328 70 |
| Franko-Austrjackie | 135 50 | 136 00 |
| Galic. dla handlu i przem. | 000 00 | 100 00 |
| Generalbank | 89 50 | 90 50 |
| Hipoteczny bank galicyjski | 000 00 | 000 00 |
| Krajowy bank galicyjski | 00 00 | 00 00 |
| Narodowy bank austrjacki | 848 00 | 850 00 |
| Vereinsbank | 158 25 | 158 75 |
| **Akcje przemysłowe.** | | |
| Budownicz. Towarz. austr. | 126 00 | 126 25 |
| Borysł. Petrol. Comp. | 00 00 | 00 00 |
| Forstpr. Hand. Gesell. | 31 00 | 31 50 |
| **Akcje kolejowe.** | | |
| Albrechta | 175 00 | 175 50 |
| Alföldzka | 181 00 | 182 00 |
| Karola Ludwika | 242 05 | 242 50 |
| Północna Ferdynanda | 2051 00 | 2052 00 |
| Franciszka Józefa | 217 50 | 218 00 |

| | płacą zlr. wal. a. | żądają zlr. wal. a. |
|---|---|---|
| Lwowsko-Czerniow. Jassy | 161 5 | 162 00 |
| Rudolfa | 182 75 | 183 0 |
| Siedmiogrodzka | 182 50 | 182 75 |
| Staatsbahn | 334 25 | 334 75 |
| Południowa | 180 00 | 181 50 |
| Tramway wied. | 321 00 | 322 00 |
| Łupkowska | 165 50 | 166 00 |
| Węgierska północno wsch. | 135 75 | 136 25 |
| „ wschodnia | 176 50 | 177 00 |
| **Listy zastawne.** | | |
| Galic. bank hipoteczny 6% | 89 30 | 89 70 |
| Bank włościańsk. galicyjski | 93 00 | 93 50 |
| Tow. kred. ziem. gal. 4% | 74 75 | 75 25 |
| „ „ „ 5% | 83 00 | 83 00 |
| Bank nar. austr. 5% m. k. | 92 15 | 92 35 |
| „ „ „ 5% w. a. | 00 00 | 00 00 |
| Bodencredit w srebrze 5% | 105 00 | 105 50 |
| „ w. a. 5% | 88 50 | 88 75 |
| **Kol. obl. z pier. 5%** (wol. od p. d., prc. srebr.) | | |
| Albrechta | 92 25 | 92 75 |
| Alföldzka kolej | 94 70 | 94 9? |
| Ferdynanda północna | 103 75 | 104 25 |
| Karola Ludwika dawn. | 105 25 | 105 75 |
| „ „ z r. 1867 | 101 50 | 102 00 |
| Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867 | 91 50 | 91 70 |
| „ „ „ z III em. | 86 75 | 87 25 |

| | płacą zlr. wal. a. | żądają zlr. wal. a. |
|---|---|---|
| Rudolfa | 8 75 | 9 25 |
| Siedmiogrodzkiej | 93 50 | 93 70 |
| Południowej kolei | 113 25 | 113 75 |
| Państwowej kolei | 127 00 | 127 50 |
| (10% podat. prot. srebr.) | | |
| Czeska zachodnia | 91 50 | 91 75 |
| Elżbiety nowa | 000 00 | 000 00 |
| (10% podat., prot. w. a.) | | |
| Elżbiety dawna | 91 00 | 91 00 |
| Ferdynanda półnoсn. m. k. | 90 00 | 90 00 |
| „ „ w. a. | 86 25 | 86 00 |
| **Papiery loteryjne** | | |
| Losy Zakładu kredytowego | 188 00 | 189 00 |
| „ Rudolfa | 14 75 | 15 25 |
| „ Stanisławowskie | 25 50 | 26 00 |
| „ Keglevich | 16 50 | 17 0? |
| „ hr. Palfy | 29 50 | 30 50 |
| „ ks. Salm | 41 50 | 42 00 |
| „ hr. St. Genois | 31 50 | 32 50 |
| „ ks. Windischgrätz | 23 00 | 25 00 |
| „ Waldstein | 21 00 | 22 00 |
| „ ks. Klary | 38 50 | 39 50 |
| **Dewizy (3-miesięczne.)** | | |
| Hamburg 100 mark. b. | 81 65 | 81 75 |
| Paryż 100 frank. | 43 40 | 43 55 |
| Londyn 10 ft. szter. | 110 90 | 110 90 |
| Frankf. 100 zł. ol. w. p. N | 93 20 | 93 30 |

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.